

GRZEGORZ W. KOŁODKO

PRAWDA O EKONOMII I POLITYCE POLSKIEJ TRANSFORMACJI

Przełom epok

Historia się dzieje. Dla Polski takim historycznym wydarzeniem było zapoczątkowanie 6 lutego 1989 roku – jedną trzecią wieku temu – obrad Okrągłego Stołu. Stworzyły one warunki do przełomu politycznego, który z kolei umożliwił nieodwracalne pchnięcie do przodu procesu transformacji ustrojowej – daleko posuniętej liberalizacji politycznej i gospodarczej, które wiodą do demokracji oraz społecznej gospodarki rynkowej. Wiodą, bo dzieło to wciąż jeszcze nie jest zakończone. Czy zatem transformacja trwa?

Chociaż z różnych punktów widzenia można przyjąć, że mamy ją już za sobą, to jednak zarówno koniec tego procesu, jak i jego początek pozostają kwestią dyskusyjną. Fakt, zdarzało się, że zagorzali zwolennicy radykalnej liberalizacji ogłaszali jej koniec bardzo wcześnie, w przypadku Rosji bowiem gospodarka rynkowa została zbudowana jakoby już w połowie lat 1990., ale były to oceny formułowane zdecydowanie na wyrost. Jeśli ktoś lubi jednoznaczne daty, to w przypadku Polski nasuwają się pytania: czy posocjalistyczną transformację ustroju zwieńczyło już przyjęcie do Organizacji Ekonomicznej Współpracy i Rozwoju, OECD, w 1996 roku? A może dopiero przystąpienie wraz z siedmioma innymi posocjalistycznymi państwami – Czechami, Estonią, Litwą, Łotwą, Słowacją, Słowenią i Węgrami – do Unii Europejskiej w 2004 roku? A może – skoro poprzednicy zostawili „kraj w ruinie” – stało się dopiero po wyborach 2015 roku, które wyniosły do władzy Prawo i Sprawiedliwość, PiS? A może jeszcze się ona nie skończyła, jeśli przyjąć, że jej celem jest stworzenie funkcjonalnej demokracji – ostatnio często dookreślanej jako liberalna, bo okazuje się, że może być też nieliberalna – oraz pełnokrwistej społecznej gospodarki rynkowej, dojrzałej instytucjonalnie podobnie jak to ma miejsce w państwach skandynawskich?

Sięgając natomiast wstecz: czy doprawdy chodzi tu tylko o jedną trzecią wieku? Czy nie grzeszymy skłonnością do skracania perspektywy zarówno wstecz, do przeszłości, jaki i do przodu, ku przyszłości? Czy faktycznie posocjalistyczna transformacja ustrojowa rozpoczęła się dopiero w 1989 roku? W tej sprawie zapadł konsensus, ponieważ dość powszechnie przyjmuje się właśnie ten rok jako granicę między starym a nowym, między państwowym socjalizmem, który odszedł (odchodzi?) do przeszłości a rynkowym kapitalizmem, który nadszedł

(nadchodzi?). Sam też podobnie traktuję tę sprawę, gdyż ani chybi 1989 rok to czas przełomu – czas takich wielkopomnych wydarzeń, jak polski Okrągły Stół czy upadek Muru Berlińskiego. Jednakże korzenie tych spektakularnych wydarzeń – również nieco późniejszy koniec Związku Radzieckiego – zapuszczone zostały wcześniej.

System państwowego socjalizmu wszedł w fazę ogólnego kryzysu wówczas, gdy zaczął więcej problemów tworzyć, niż potrafił rozwiązywać. Gdy te drugie zdecydowanie już dominowały nad tymi pierwszymi, nieuchronny stawał się jego upadek. On nie został obalony – jak to gorliwie głoszą pravicowi ideolodzy i politycy, którzy, oczywiście, go skutecznie obalali – lecz upadł pod ciężarem własnej nieudolności i niezdolności dostosowania się do kolejnej fazy rewolucji naukowo-technicznej oraz nabierającej impetu globalizacji. Bez włączenia do tego procesu wcześniej socjalistycznej części Eurazji globalizacja nie zasługiwałaby na swoje miano, bo co to za glob bez olbrzymiego obszaru od Łaby do Pacyfiku.

Podczas epokowych przemian ustrojowych mamy do czynienia z dialektyką ciągłości i zmiany, czego nierzadko nie dostrzega się we współczesnych naukach społecznych. A trzeba o tym pamiętać, bo zapominanie o źródłach transformacji utrudnia jej pełne intelektualne zrozumienie.

Nie można nie doceniać ogromnego wpływu na przebieg transformacji rynkowych reform poprzedzających 1989 rok, które najbardziej zaawansowane były na Węgrzech i w Jugostawii, ale przecież również Związek Radziecki wtedy, dzięki *perestrojce* (przebudowa) i *glasnosti* (jawność) Michaiła Gorbaczowa, był już innym państwem, z innym społeczeństwem i gospodarką, niż w czasach jego poprzedników. Liderem wszakże pro-rynkowych reform i choć ograniczonej, to jednakże również politycznej liberalizacji była Polska.

Podczas debaty na forum ekonomicznym odbywającym się jesienią 2021 roku w Kijowie usłyszałem, że niektóre wątki trwających tam obecnie sporów co do przebudowy ustroju gospodarczego i kierunków polityki ekonomicznej (na pewno nie te o ucyfrowieniu gospodarki, o którym mówi się tam niemniej niż w zaawansowanych gospodarczo krajach) kojarzą się z tym, co słyszano w Polsce na początku lat 1990. *Déjà vu?* Jeśli tak, to pokazuje to nie tylko pokoleniowe opóźnienie wschodniego sąsiada Polski w budowie rynku i demokracji, lecz również potwierdza zaawansowanie Polski na tej drodze już

w końcowych latach dekady 1980. Szczególnie w drugiej połowie lat 1980. dzięki prorynkowym reformom stworzono relatywnie korzystne w porównaniu do innych krajów socjalistycznych warunki startu do przyspieszenia transformacji, której symptomy zrodziły się już wcześniej.

Bez tamtych reform nie mogłoby być jeszcze takich zaawansowanych (wtedy) dyskusji nad Wisłą, jak współcześnie (opóźnionych) nad Dnieprem. O ile w 1989 roku dochód narodowy na mieszkańca (tu produkt krajowy brutto, PKB, liczony według parytetu siły nabywczej, PPP) wynosił w Polsce \$PPP 12800, to na Ukrainie był on istotnie większy, bo równał aż \$PPP 17.290. Podczas minionej jednej trzeciej wieku w pierwszym z tych krajów wzrósł o 164 proc., a w drugim spadł o 25 proc. i obecnie wynosi odpowiednio \$PPP 33800, czyli 265 proc. i około 12870 dolarów, czyli 75 proc. wartości z wartości z 1989 roku. Tak oto w ciągu jednego pokolenia relacja zmieniła się z około 7:4 na korzyść Ukrainy, wtedy jeszcze radzieckiej, do około 8:3 na korzyść Polski...

W Polsce w końcu lat 1990. z jednej strony, przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze miały rosnący zakres autonomii; to jeszcze nie była gospodarka rynkowa, ale na pewno już nie była to gospodarka centralnie planowana. Po wyłączeniu z uprzednio funkcjonującego jako monobank Narodowego Banku Polskiego sieci dziewięciu banków i ich i skomercjalizowaniu działań zdecentralizowany już system bankowy. Zliberalizowany został w pełni dla ludności, a częściowa dla przedsiębiorstw rynek walutowy. Wartościowo biorąc, od lata 1989 roku ponad połowa towarów nabywanych przez gospodarstwa domowe była sprzedawana po cenach wolnych. Istniało prawo regulujące dopływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych oraz prawo antymonopolowe. Polska była członkiem General Agreement on Tariffs and Trade, GATT, poprzednika Światowej Organizacji Handlu, WTO, a od 1986 roku członkiem Banku Światowego, BŚ, i Międzynarodowego Funduszu Walutowego, MFW. Ponad połowa obrotów handlu zagranicznego to wymiana towarowa z Zachodem. Nie mniej niż 20 proc. dochodu narodowego wytwarzał sektor prywatny – indywidualne rolnictwo oraz rzemiosło i drobna wytwórczość, które obecnie określa się jako przedsiębiorstwa małe i średnie, MŚP. Tak daleko posuniętą decentralizacją i deregulacją oraz zasięgiem prywatnego sektora nie mógł wtedy pochwalić się żaden kraj socjalistyczny.

Z drugiej strony sytuacja w Polsce była wyjątkowo niesprzyjająca ze względu na największą wówczas skalę inflacji cenowo-zasobowej. Syndrom *shortageflation*, jak to nazwałem w literaturze anglojęzycznej, był szczególnie dotkliwy, a to stawało politykę stabilizacyjną przed szczególnie poważnymi wyzwaniami. Niestety, evidentna przesada w jej ostrości miał ograniczyć skalę wzrostu cen, wprawdzie ją znacznie przyspieszyło. W rezultacie wychodzeniu z gospodarki niedoborów towarzyszyła

slumpflacja. Głębokiemu załamaniu produkcji, przed nieuchronnością czego przestrzegali niektórzy ekonomiści, towarzyszyła galopująca inflacja przechodząca w hiperinflację. Już w końcowych miesiącach 1989 roku tempo wzrostu cen spadało i to tzw. szokowa terapia radykalnie odwróciła tę tendencję na początku roku 1990. Minister finansów i jego doradcy zapewniali, że inflacja w ujęciu miesiąc do poprzedniego miesiąca już po kwartale wyniesie zaledwie 1 proc.; stało się tak dopiero po siedmiu latach. Rząd obiecywał krótkotrwałą, jednoroczną recesję wynoszącą 3,1 proc.; trwała ona trzy lata – 12

kwartałów od drugiej połowy 1989 roku, kiedy to „Solidarność” przejęła władzę, do pierwszego półrocza 1992 roku. PKB spadł w tym czasie o blisko 20 proc. Pojawiło się bezrobocie, które po osiągnięciu pułapu 400 tysięcy miało już nie rosnąć; przekroczyło dwa miliony i zaczęło spadać dopiero po czterech latach dzięki wdrażaniu Strategii dla Polski.

Według oficjalnych danych Głównego Urzędu Statystycznego w roku 1990 PKB skurczył się o 11,6 i rok później o 7,0 proc. Tego typu dane makroekonomiczne – szacowane dla tak burzliwego okresu uwikłanego

w głębokie zmiany strukturalne w sferze produkcji i cen – trzeba traktować z należytą dozą ostrożności, aczkolwiek w przypadku Polski były one pozytywnie zweryfikowane przez organizacje międzynarodowe, w tym MFW i BŚ. To bynajmniej nie powstrzymało apologetów szoku bez terapii przed rozmaitymi manipulacjami i próbami zmniejszenia głębi recesji. Z kolei inni autorzy zwracają uwagę, że recesja była jeszcze głębsza, bo w świetle późniejszych wyliczeń GUS spadek PKB w latach 1990-91 wyniósł w sumie prawie 23 proc.

Tak oto po dwu latach wychodzenia metodą „szokowej terapii” z inflacji cenowo-zasobowej dochód narodowy był o jedną piątą mniejszy (produkcja przemysłowa o prawie jedną trzecią), a ceny blisko dwunastokrotnie wyższe! Nic dziwnego, że i to skłoniło niektórych do pisania o patologii transformacji, aczkolwiek określenie „patologia” odnosi się do znacznie dłuższego okresu, niesłusznie przypisując znamiona niezdrowych zaburzeń także temu, co na to nie zasługuje. Trzeba wszak mieć świadomość, że wiele negatywnych zjawisk i procesów gospodarczych, które przejawiały się później i trwały dłużej – takich jak bezrobocie, bieda, nierówności dochodowe czy wykluczenie społeczne – zakorzenionych było w tamtym niefortunnym czasie. Szczególnie daleko posunął się Witold Kieżun, tytułując jeden z rozdziałów swej monografii wielce wymownie: *Szokowa terapia czy ekonomiczna neokolonizacja?* (Kieżun 2013, s. 119). Z gruntu się myli, prezentując w swej książce opis, jak to określa, „negatywnej, patologicznej strony renesansu kapitalizmu w Polsce na tle światowej agresywnej gry międzynarodowego kapitału ery neoliberalizmu”. Przecież to nie jakieś imperialistyczne siły międzynarodowego ka-

O ile w 1989 roku dochód narodowy na mieszkańca wynosił w Polsce 12 800 dol., to na Ukrainie był on istotnie większy: 17 290 dol. Podczas minionej jednej trzeciej wieku w pierwszym z tych krajów wzrósł o 164 proc., a w drugim spadł o 25 proc. i obecnie wynosi odpowiednio 33 800 i około 12 870 dolarów. Tak oto w ciągu jednego pokolenia relacja zmieniła się z około 7:4 na korzyść Ukrainy, wtedy jeszcze radzieckiej, do około 8:3 na korzyść Polski...

pitau należy obarczać odpowiedzialnością za ekscesy transformacji, lecz w pierwszym rządzie rodzimych, polskich ekonomistów i polityków, którzy byli tychże ekscesów sprawcami. Czy można niewątpliwie przekroczenie społecznej odporności i brak akceptacji dla przeprowadzanych zmian w niektórych okresach sprowadzać do patologii całej transformacji? Bynajmniej.

To poważny problem, aczkolwiek ktoś może go sprowadzić do kwestii definicji. Jeśli przyjąć, że patologia to tylko nieprawidłowości w funkcjonowaniu organizacji czy struktury, to jeszcze można by się zgodzić z takim ujęciem, przyjmując wszak, że nie chodzi ani o całokształt transformacji, ani też o cały okres jej trwania, a o konkretne sfery przemian i określone przedziały czasu.

Historyczne znaczenie Okrągłego Stołu

Bezspornie kluczowe dla uruchomienia transformacji ustrojowej pełną parą były polskie przeobrażenia 1989 roku: Okrągły Stół, czerwcowe wybory do Sejmu i Senatu, powstanie rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego. Dodałem tu określenie „pełną parą”, by podkreślić, że coś ważnego działo się w tej materii już wcześniej. Bo się działo, i to dużo. Konsekwentnie jednak odróżniam reformy gospodarki socjalistycznej od przechodzenie do gospodarki kapitalistycznej. Do 1989 roku chodziło przede wszystkim o jak najdalej idące w tamtych realiach politycznych i geopolitycznych urynkowanie gospodarki, o stworzenie swego rodzaju socjalizmu rynkowego czy też, jak kto woli, rynku socjalistycznego. To był okres reform systemowych – choć nie wszędzie, bo na pewno nie w Albanii czy Rumunii albo daleko od Europy w Mongolii czy na Kubie – a nie transformacji polegającej na jakościowym odejściu od poprzedniego systemu.

Zaskoczeniem było przeto stwierdzenie MFW, że to dalekie stąd Laos, Wietnam, no i przede wszystkim Chiny nas wyprzedziły w dziele przystąpienia do transformacji. W specjalnym wydaniu swego semestralnego przeglądu sytuacji gospodarczej na świecie MFW pisał: „W krajach Azji Wschodniej transformacja rozpoczęła się przed 1989 rokiem. Pierwsze 11 lat okresu transformacji dla tych krajów obejmują następujące okresy: Chiny (1978-1989), Laotańska RLD (1986-97) i Wietnam (1986-97).” (MFW 2000, s. 94). Tak oto dowiadaliśmy się, że to nie Polska była prekursorem i inicjatorem posocjalistycznej transformacji... Jej istota polega wszakże na odejściu od gospodarki socjalistycznej i przejściu do gospodarki kapitalistycznej, a takich intencji w latach 1970. i 1980. bynajmniej nie miały azjatyckie państwa socjalistyczne. Niektórzy twierdzą, że nadal ich nie mają, wciąż w dodatku określając je jako komunistyczne.

Oczywiście, sytuację komplikuje nieostrość pojęć, jakimi się posługujemy. Przy Okrągłym Stole chodziło nam bowiem – przynajmniej ja tak to rozumiałem, a na pewno również Jacek Kuroń i niektórzy ekonomiści z kręgów Solidarności, jak współprzewodniczący obrad sekcji ekonomicznej Witold Trzeciakowski czy Jan Mujżel – o znalezienie sposobów przejścia – w tym, co bardzo ważne, politycznie sprzyjających warunków – do społecznej gospodarki rynkowej. Nie bez powodu stwierdzenie o takich ambicjach politycznych znalazło się w wystąpieniu sejmowym premiera Mazowieckiego w dniu 12 września 1989 roku. Ale nie użył on tego terminu w swoim pierwszym wystąpieniu sejmowym. Zaraz po desygnacji na

stanowisko premiera, a jeszcze przed powołaniem rządu, Tadeusz Mazowiecki mówił: „Długofalowym strategicznym celem poczynań rządu będzie przywrócenie Polsce instytucji gospodarczych od dawna znanych i sprawdzonych. Rozumiem przez to powrót do gospodarki rynkowej oraz roli państwa zbliżonej do rozwiniętych gospodarczo krajów. Polski nie stać już na ideologiczne eksperymenty.” (Mazowiecki 1989). Niestety, wkrótce potem rząd Mazowieckiego, który sam nie zdawał sobie z tego w pełni sprawy, podjął pewne ideologiczne eksperymenty w postaci „szokowej terapii”, która miała stworzyć neoliberalną w istocie gospodarkę kapitalistyczną. Ekonomiczne straty tego eksperymentu były ogromne, a polityczne koszty poniósł wkrótce sam Mazowiecki, przegrywając wybory prezydenckie w 1990 roku i podając się do dymisji.

Formułując dość jednoznaczną opinię o Balcerowiczu, zarzuca mu się, że „...należał do grupy kapitalistycznej ‘zindoktrynowanych’ w ramach programu United States Information Agency dla młodych partyjnych naukowców, którym umożliwiono studia w USA” (Kieżun 2013, s. 130). Ten przytyk o partyjności zapewne wiąże się z jego wcześniejszą pracą w Instytucie Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ale przecież można było i tam pracować, nie zajmując się doskonaleniem „komunizmu”, lecz poszukiwaniem sposobów jego obalania, czyż nie? Podobne zdanie ma Andrzej Karpiński: „Niezwykle skuteczna okazała się praktyka USA udzielania stypendiów przedstawicielom polskich środowisk opiniotwórczych i mających szanse na pełnienie roli decyzyjnej w przyszłości, tak aby poddać ich wyjątkowo intensywnej indoktrynacji neoliberalizmem, przy zastosowaniu i wykorzystaniu w tym celu metod naukowych i profesjonalnych, którym tylko nieliczni z nich umieli się oprzeć” (Karpiński 2020, s. 64). Cóż, inni też wyjeżdżali i nie dali się zauroczyć, choć być może Karpiński ma rację, że byli nieliczni. Nie trzeba było wszak wyjeżdżać po nauki do USA, aby ulec neoliberalnej doktrynie. Nie lekceważąc bynajmniej wpływu zachodnich kręgów politycznych, intelektualnych i naukowych na sposób myślenia niejednego polskiego ekonomisty czy luminarza innych nauk społecznych, doktrynerstwo i neoliberalny dogmatyzm były zasadniczo domowego, nadwiślańskiego chowu.

Andrzej Karpiński – ekonomista starszego pokolenia z bogatym własnym doświadczeniem wyniesionym z praktyki w sferze planowania i polityki gospodarczej w Polsce Ludowej – formułuje przy tym ciekawy pogląd o ekipie gospodarczej początków transformacji: „Po 1989 roku do władzy doszli głównie politycy mający najczęściej wykształcenie humanistyczne, pozbawieni jakiegokolwiek wiedzy i doświadczenia praktycznego z działania w przemyśle i gospodarce. Stąd doktryna postulująca zaniechanie i rezygnację z wszelkiej aktywności w zarządzaniu gospodarką przez szczebel centralny była dla nich bardziej atrakcyjna niż aktywność pod tym względem wymagająca profesjonalnej wiedzy, a czasami wręcz ekonomicznego, technicznego, a nawet inżynierskiego doświadczenia z ich strony, którego z reguły w ogóle nie mieli” (tamże). Zauważyli to już wtedy, w tamtym czasie, Amerykanie i Brytyjczycy, którzy przysyłali do Polski – a także do innych krajów regionu – doradców, którzy będąc świadomymi ekonomicznej ignorancji nowych rządowych liderów, z łatwością przekonywali ich do swoich koncepcji, naj-

częściej właśnie neoliberalnych. I tak jeden z doradców, nagłościany ponad miarę Jeffrey Sachs, z rozbrajającą szczerością przedstawia zrodzenie się tamtej koncepcji w sposób wręcz karykaturalny, jako błyskawicznie napisanej w siedzibie „Gazety Wyborczej”. Zarazem przywódczych działaczy „Solidarności”, współodpowiedzialnych za obranie takiej linii polityki gospodarczej, Bronisława Geremka, Jacka Kuronia, Adama Michnika i Lecha Wałęsę, przedstawia nie bez powodu jako niewiele rozumiejących ignorantów ekonomicznych. Z kolei później poznanego Balcerowicza, podkreślając, że w odróżnieniu od innych frontowych działaczy „Solidarności” „doskonale mówił po angielsku” (Sachs 2006, s. 130), jako *de facto* odbiorcę i zdeterminowanego wykonawcę swego planu przygotowanego na zlecenie Georga Sorosa.

Sachs, przypisując sobie autorstwo koncepcji radykalnej transformacji polskiej gospodarki znanej jako „szokowa terapia”, barwnie przedstawia ultrakrótki okres kilkunastu godzin, podczas których została ona sformułowana. Zaczyna od opisu spotkania z Jackiem Kuroń, w jego domu, jeszcze przed czerwcowymi wyborami parlamentarnymi: „W pokoju było pełno dymu z papierosów i wciąż nalewano z butelki. A ja mówiłem i mówiłem, może jeszcze przez trzy lub cztery godziny. Byłem zły potem. Nie wiem, ile paczek papierosów wypalił wtedy Kuroń, ale ciągle trzeba było opróżniać popielniczkę. Był już bardzo późny wieczór, kiedy powiedział: ‘W porządku, zrozumiałem. Zrobimy to. Napiszcie plan’. Pomyślałem: ‘To fascynujące. Te pomysły spodobały mi się’. I powiedziałem: ‘Panie Kuroń, wrócimy teraz do kraju i w ciągu tygodnia lub dwóch przysyłemy panu faksem zapis tych pomysłów’. Uderzył w stół. ‘Nie! Potrzebujemy planu teraz’. Zapytałem: ‘A co pan rozumie przez »teraz«?’. ‘Potrzebne mi jest to na jutro rano’. Było pewnie pół do dwunastej. ‘Dobrze — powiedział Larry. Pojedziemy teraz do redakcji »Gazety«. Tam mają komputer. Możecie zapisać wasz plan’. Larry Lindenberg był szefem ekonomicznym ‘Gazety Wyborczej’, nowo zalegalizowanej gazety ‘Solidarności’, której naczelnym redaktorem został Adam Michnik. O północy dotarliśmy do pomieszczenia redakcji informacyjnej, niedawno przystosowanej do celów ‘Gazety’ z salki w żłobku. Usiadłem przy klawiaturze komputera i razem z Liptonem zaczęliśmy pisać tekst planu transformacji Polski z kraju o gospodarce podporządkowanej systemowi radzieckiemu w kraj o gospodarce rynkowej funkcjonujący w ramach Wspólnoty Europejskiej. Pracowaliśmy całą noc do świtu, a w końcu wydrukowaliśmy piętnastostronicowy tekst, w którym przedstawiliśmy zasadnicze koncepcje i planowany chronologiczny porządek reform” (*op. cit.*, s. 123-124). Tak oto choć na komputerze, to jednak na kolanach, choć w jedną noc, to ze skutkami na wiele lat, choć w żłobku, to dla Polski, powstał plan. Brakowało jeszcze tylko kogoś do jego firmowania, ale wkrótce się znalazł i w obiegu medialnym „plan Sachsa” rychło zo-

stał przemianowany na „plan Balcerowicza”, któremu nadano już formę rozwiniętą, pogłębioną i obudowaną projektami zmian legislacyjnych zmieniających zasady funkcjonowania gospodarki.

Czy zatem społeczna gospodarka rynkowa, tak jak rozumieli ją polityczni przywódcy „Solidarności”, którzy głębiej, poza ogólnikami, nie ogarniali istoty nawet li tylko rynkowej gospodarki, miała jeszcze nosić jakieś znamiona socjalizmu, jego dobrych stron? Czy też miała to już być gospodarka *stricte* kapitalistyczna? A może da się mówić o naszej wielkiej transformacji ustrojowej bez posługiwania się kategoriami socjalizm (komunizm) *versus* kapitalizm? Na pewno chodzi o coś więcej niż li tylko przejście od gospodarki planowej do rynkowej, co mogło komuś wydawać się istotą rzeczy jeszcze w 1989 roku i kilku następnym latach, ale czy wystarczy mówić o potrzebie i chęci stworzenia społecznej gospo-

darki rynkowej? Taką buduje się nie przez jedną czy dwie parlamentarne kadencje postępowego rządu, lecz przez jedno albo nawet dwa pokolenia, czego dowodzą już raz przywołane doświadczenia państw skandynawskich.

Notabene, w 2010 roku stanąłem przed obliczem Trybunału Konstytucyjnego – jako uczonego, nie były polityk – by odpowiedzieć na forum tej wtedy jakże znaczącej instytucji, co rozumiem przez społeczną gospodarkę rynkową. Opierać ona musi się na domi-

nacji, ale nie omnipotencji prywatnej własności środków produkcji, a przyświecać jej musi nie przede wszystkim maksymalizacja zysków z tej własności, ale tak instytucjonalnie przez państwo uregulowana przedsiębiorczość, by gospodarka kroczyła ścieżką zrównoważonego rozwoju, maksymalizując dobrobyt społeczeństwa.

Abstrahuję tu od kwestii określenia w polityce i publicznych dywagacjach, jak i – co gorsza – w naukowym piśmiennictwie tego okresu historii jako transformacji pokomunistycznej, co implikuje, że poprzedzał go komunizm. To pomyłka, chyba że ktoś utożsamia państwowy socjalizm z komunizmem, co z kolei uważam za błąd w typologii ustrojów gospodarczo-politycznych.

Komunizm ma swoje definicje w naukach społecznych i żadna z nich – od Marksa i Engelsa z czasu, gdy w 1848 roku opublikowali *Manifest Komunistyczny*, do Andrzeja Walickiego, gdy ukazał się jego *Marxism and the Leap to the Kingdom of Freedom: The Rise and Fall of the Communist Utopia* (Walicki 1995), nie pasuje do realiów kilku dekad poprzedzających przełomowe skądinąd lata 1989-91. Rację bowiem ma Walicki, gdy dowodzi, że jeśli w ogóle można mówić w odniesieniu do Polski o komunizmie, to przy określonych rygorach terminologicznych można go utożsamiać z niechlubnym epizodem stalinizmu, który zakończył się wraz z Polskim Październikiem w 1956 roku. Znamienny jest przy tym tytuł jego książki, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii* (Walicki 2013), akcentujący, że neoliberalny system, jaki na trwale chcieliby niektórzy stworzyć współcześnie, to utopia.

Znane są bardzo krytyczne głosy o polskiej transformacji, a zwłaszcza o jej początkowej fazie znanej jako „szokowa terapia”. Sam wolę pisać o szoku bez terapii, ponieważ na początku lat 1990. kosztownych szoków możliwych do uniknięcia było sporo, a ozdrowieńczych skutków polityki liberalizacji i stabilizacji mogło być wiele więcej.

To interesujące, że o ile w zachodniej literaturze przedmiotu w okresie poprzedzającym 1989 rok dość powszechnie realia Europy-Środkowo Wschodniej i Związku Radzieckiego, a także Chin, Mongolii, krajów indochińskich, Wietnamu, Kambodży i Laosu, oraz Kuby określano jako komunizm, w przypadku samych tych krajów z reguły mówiono o socjalizmie. Czasami dodawano to tego opisowe przymiotniki, jak państwowy, podkreślając omnipotencję państwa w sferze nie tylko polityki, co naturalne, lecz również w gospodarce i rozmaitych sferach życia społecznego – od kultury poprzez edukację do sportu. Albo socjalizm realny, odróżniając go od idealnego, którego wizję kreślono w dokumentach rządzących monopartii i w ortodoksyjnych podręcznikach tzw. ekonomii politycznej naukowego socjalizmu. W innych krajach, jak w Związku Radzieckim, Jugosławii czy Rumunii, partie rządzące nazywano komunistycznymi. W Polsce, NRD czy na Węgrzech pełnię władzy sprawowały partie określane jako socjalistyczne lub robotnicze. Zgrabnie wybrnął z tego najwybitniejszy ekonomista naszej części świata, Janos Kornai – świadomie pisząc nie tylko o niej i dla niej, lecz również dla Zachodu – który zatytułował jedno ze swych dzieł *The Socialist System: The Political Economy of Communism*.

Blaski i cienie polskiej transformacji albo między złotym wiekiem a neokolonizacją

Znane są bardzo krytyczne głosy o polskiej transformacji, a zwłaszcza o jej początkowej fazie znanej jako „szokowa terapia”. Sam wolę pisać o szoku bez terapii, ponieważ na początku lat 1990. kosztownych szoków możliwych do uniknięcia było sporo, a ozdrowieńczych skutków polityki liberalizacji i stabilizacji mogło być wiele więcej. Niektórzy autorzy pisali o zupełnym niepowodzeniu pierwszych lat transformacji, której inni apologetycznie nastawieni autorzy przypisują wręcz niebotyczne zasługi w ukierunkowaniu polskich dróg ku lepszej przyszłości. Co ciekawe, znakomita książka Dawida Osta o klęsce „Solidarności” ukazała się także po polsku, ale nie bez powodu była wyciszana przez opiniotwórcze media, które do tej pory usiłują stworzyć zakłamany obraz rzeczywistości tak socjalistycznej (oczywiście, nazywanej przez nie komunistyczną), jak i określonych etapów tej już posocjalistycznej.

Nieustannie trwa proces lansowania tzw. czarnej legendy, która polega na zakłamywaniu i szkalowaniu poprzedniej epoki po to, aby na jej tle wybielać i kreślić jak najpiękniejszy obraz epoki nowej. Tak czyniono w czasach Odrodzenia wobec Średniowiecza, tak było po Rewolucji Październikowej, gdy niemiłosiernie ob smarowywano czasy caratu, podobnie działo się w Polsce Ludowej, kiedy to tendencyjnie w niekorzystnym świetle pokazywana bywała Polska międzywojenna. Tak też jest po 1989 roku, zwłaszcza w okresach rządów prawicowych, w opisach odnoszących się do Polski Ludowej znanej głównie pod pejoratywnie już zabarwionym skrótem jako PRL. Zarówno jej wzloty, jak i upadek, podobnie jak sukcesy i niepowodzenia późniejszej transformacji ustrojowej oraz rozwoju społeczno-gospodarczego po 1989 roku, z czasem w miarę obiektywnie oceni historia. Ta zaczyna się, gdy odchodzą ostatni świadkowie, a my mamy się dobrze i oby trwało to jak najdłużej; najlepiej też cały wiek. Nie czekając wszak, aż historia po-

wie prawdę – oby jak najpełniejszą – trzeba już teraz ją głosić. I tak „Szczególnej wymowy nabiera fakt, że Polsce Ludowej udało się rozwiązać szereg problemów o kluczowym znaczeniu dla rozwoju kraju i dokonać w nim przełomu, podczas gdy w Polsce międzywojennej mimo działań i intensywnego wysiłku w tym kierunku tego nie osiągnięto” (Karpiański 2020, s. 85). Autor słusznie eksponuje te obszary przemian o wymiarze strategicznym:

1. Przejścia w rolnictwie od dominującej przed wojną gospodarki naturalnej do gospodarki rynkowej.

2. Uprzemysłowienie gospodarki zwiększające zatrudnienie w przemyśle (w zakładach zatrudniających 8 i więcej osób) z 0,9 miliona w 1939 roku do 5,2 miliona w 1989 roku.

3. Zdynamiczowanie gospodarki poprzez przyspieszenie średniego tempa wzrostu przemysłu z 2-3 proc. podczas pokryzysowego ożywienia w latach 1930. do 6-7 proc. w latach 1950-89.

4. Obejmująca trzecią część arealu reforma rolna i towarzysząca jej eliminacja gospodarki folwarcznej.

5. Całkowita likwidacja bezrobocia i uregulowanie stosunków pracy opartych na umowach o pracę i ubezpieczeniach społecznych, co sześciokrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym zwiększyło liczbę osób objętych takim systemem – z 2,8 miliona osób w 1938 roku do 17,6 miliona w 1989 roku.

6. Likwidacja wynoszącego przed wojną aż 23 proc. analfabetyzmu i z górą 10-krotne, ze 176 tysięcy przed wojną do 1,8 miliona w 1989 roku, zwiększenie liczby ludności z wyższym wykształceniem.

7. Zasadnicze podniesienie poziomu cywilizacyjnego polskiej wsi, zwłaszcza dzięki jej elektryfikacji oraz wprowadzeniu systemu emerytalnego dla rolników.

8. Rozwój kompleksu gospodarki morskiej obejmującej przemysł stoczniowy, porty i rybołówstwo, co pociągnęło za sobą wzrost zatrudnienia w tej części gospodarki narodowej ze znikomych 50-60 tysięcy osób przed wojną do 400-450 tysięcy w 1989 roku.

9. Uruchomienie i ekspansja eksportu wyżej przetworzonych wyrobów przemysłowych na konkurencyjnym rynku rozwiniętych krajów, co zaowocowało wzrostem udziału tego rodzaju produktów w eksporcie ze śladowych 1,4 procenta wartości całego eksportu przed wojną do znaczących 38 proc. w 1989 roku.

10. Otwarcie dla polskiej gospodarki rynków wschodnich i wykorzystanie tego jako czynnika przyspieszającego rozwój gospodarczy. W szczególności eksport do Związku Radzieckiego wzrósł z 0,8 proc. całego eksportu przed wojną do 22 proc. w 1989 roku.

To głównie te zmiany strukturalne przyczyniły się do szybkiego wzrostu dochodu narodowego przez okres dwu pokoleń powojennych. Warto przy tym pamiętać, że przeciętne tempo wzrostu dochodu narodowego w 45-leciu PRL, 1945-1989, było wyższe niż w okresie po 1989 roku. Oczywiście, kategoria „dochód narodowy netto”, w państwach socjalistycznych powszechnie stosowana miara wzrostu produkcji w skali makroekonomicznej, nie jest tożsama z kategorią produktu krajowego brutto. PKB rósł w PRL wolniej niż dochód narodowy netto, ale zarazem szybciej niż PKB podczas transformacji.

Zdumiewać przeto muszą szacunki sugerujące zgoła odmienne tendencje. Napotkać można nawet kuriozalny pogląd, że PKB w Polsce Ludowej rósł przeciętnie rocznie o zaledwie około 2 proc., co implikowałoby jego przy-

rost zaledwie o około 140 proc. w całym 45-leciu. To nonsens, który niestety jest powtarzany też przez niektórych polskich autorów. Ponadto podkreślmy, że w realnym socjalizmie z jego istoty systemowej i w wyniku realizowanej strategii rozwoju nadającej priorytet przemysłowi wobec usług i preferującej przemysł ciężki ponad lekki, immanentnie wynikały okresy szybszego wzrostu inwestycji niż konsumpcji, co było przyczyną wytrącania gospodarki z równowagi i przemienności lat szybszego i wolniejszego wzrostu produkcji. Na pozór zniknęła cykliczność wzrostu gospodarczego, w rzeczywistości zaś była to jedna z właściwości gospodarki centralnie planowanej.

Wielu autorów ma skądinąd zrozumiałą skłonność do uśredniania danych pokazujących przebieg procesów gospodarczych. Trzeba však pamiętać, że za takim uśrednianiem kryją się nie tylko wyraźne wahania dynamiki produkcji i konsumpcji, lecz również fluktuacja innych aspektów realiów społecznych i ekonomicznych. Interesujące nas procesy bynajmniej nie są liniowe; w praktyce na różnych odcinkach ścieżki czasu mamy do czynienia z odmienną charakterystyką – raz lepszą, kiedy indziej gorszą – urynkawiania gospodarki. Gdy nadmierne się uśrednia, gdy pochopnie się uogólnia, obraz się zamazuje. Niestety, błędu tego nie udało się uniknąć w odniesieniu do pewnych wątków transformacji także poważnym ekonomistom, którym nie można odmówić znajomości rzeczy. Tak jak niektórzy, dokonując interesujących porównań w czasie i przestrzeni na tle panoramicznego obrazu dziejowego procesu rozwojowego, skłonni są do proklamowania tego okresu jako „złotego wieku” (Piątkowski 2019), tak inni dopatrują w tej samej rzeczywistości bez mała epokowej klęski i doprowadzenia kraju do ruiny... Czyżby jakiś złoty wiek neokolonializmu? Oczywiście, ani jedno, ani drugie. Wiele przy tym zależy od tego, jak się porównuje, po co i co z czym. Komparatystyka to znakomita metoda badawcza, ale warto być powściągliwym przy formułowaniu ocen i wyciąganiu wniosków.

Obecnie, uśredniając dane ilustrujące przebieg minioniej jednej trzeciej wieku, ukrywa się, zwłaszcza w odniesieniu do zmian PKB, katastrofalną recesję „szokowej terapii” oraz dramatyczne załamanie dynamiki gospodarczej w czasie szokliwego przechłodzenia gospodarki w końcowych latach dekady 1990. Doprowadziło to do bez mała stagnacji gospodarczej, kiedy to w czwartym kwartale 2001 roku PKB zwiększył się o śladowe 0,2 proc.

Nielatwe było ponowne, podobnie jak to się udało w latach 1994-97 po szoku bez terapii, wprowadzenie gospodarki na ścieżkę szybkiego wzrostu, ale udało się. Marek Belka, sprawując krótko urząd wicepremiera i ministra finansów, mówił o ścieżce 1-3-5, mając na myśli podnoszenie stopy wzrostu PKB w kolejnych latach 2002-2003-2004. Gdy po nim przejąłem stanowisko z początkiem lata 2002 roku, zapowiedziałem, że będzie to 3-5-7. I tak właśnie się stało wskutek polityki wspierania przedsiębiorczości i racjonalnej deregulacji gospodarki. Co ważne, prowadzona wtedy polityka i służące jej reformy sprzęgnięte były z dostosowaniami strukturalnymi i zmianami instytucjonalnymi, korespondującymi z wymogami zbliżającego się członkostwa w Unii Europejskiej. Koordynując ostatni etap koniecznych i nieraz trudnych zmian, których realizacją kierowała minister Danuta Hübner, odwiedziłem w tym czasie z roboczymi wizytami wszystkie 15 państw członkowskich „starej” Unii, twarzo negocjując różne szczegóły dotyczące warunków

naszego korzystnego przystąpienia do tego ugrupowania integracyjnego. To w Atenach na szczycie 16 kwietnia 2003 roku, kiedy to prezydent Aleksander Kwaśniewski i minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz podpisali akt akcesji do Unii Europejskiej, kończyła się droga, do której wrota zostały szeroko otwarte, gdy siedem lat wcześniej, 11 lipca 1996 roku, podpisałem w Paryżu akt akcesji do OECD. Jakże złowrogo na tym tle prezentują się niektórzy przywódzcy politycy Prawa i Sprawiedliwości, głosząc w 2021 roku, że Polska może opuścić Unię Europejską, jeśli ta nie zechce nas „właściwie” traktować. Trudno byłoby dać takiej skrajnej nieodpowiedzialności wiarę, ale muszę, skoro sam, na własne uszy, słyszałem taką właśnie wypowiedź przewodniczącego sejmowego klubu rządzącej partii...

W latach 1990-2021 PKB rósł, przeciętnie biorąc, o 3,1 proc. rocznie. Ostatnio popularny, zwłaszcza w kręgach neoliberalnych, staje się zabieg polegający z jednej strony na wychwalaniu „szokowej terapii”, z drugiej na pomijaniu w wyliczeniach i interpretacjach danych z okresu jej forsowania w latach 1990-1991. Wtedy średnie tempo wzrostu wynosi podnosi się do 3,9 proc., co ma zdecydowanie lepszy wydźwięk niż stosowny wskaźnik dla całego okresu 1989-2021. Ale nawet te 3,1 proc., do której to średniej szczególnie przyczyniła się Strategia dla Polski, podczas realizacji której w latach 1994-97 PKB na mieszkańca rósł przeciętnie o 6,4 proc. rocznie, to więcej niż w innych gospodarkach posocjalistycznych i odczuwalnie szybciej niż w bogatych krajach Zachodu.

Ta średnia dynamika – o jedną trzecią punktu procentowego wyższa w Polsce niż dla całego świata – powoduje, że udział naszej gospodarki w światowym produkcie brutto jest obecnie nieco wyższy niż w 1989 roku. Tak jest, jeśli liczyć według kursu walutowego (w cenach stałych w dolarach 2010 r.). Przy takim ujęciu udział ten po spadku z 0,69 proc. w 1989 roku do 0,60 w roku 1990 wzrósł do 0,76 proc. w 2021 roku. Z kolei opierając się na szacunkach według parytetu siły nabywczej jest on obecnie niższy, spadł bowiem z 0,98 proc. w roku 1989 do 0,85 w 1990 roku, aby później, po roku 1992 rosnąć, jednakże w 2021 roku osiągnął dopiero 0,96 proc. wartości produktu globalnego całego świata. Lepiej rzeczywistą sytuację pokazuje ta druga miara, gdyż to właśnie dochód szacowany zgodnie z parytetem siły nabywczej mówi nam, ile on jest naprawdę wart, czyli ile dóbr i usług można zań nabyć, zważywszy na zróżnicowanie cen na świecie. Niestety, fanaberie szoków i przechłodzenia spowodowały, że jest to relatywnie nieco mniej, niż było pokolenie temu, bo według tej miary świat rozwijał produkcję, przeciętnie biorąc, nieco szybciej niż Polska.

Nasz udział w światowej gospodarce byłby znacznie większy, gdyby nie błędy koncepcyjne i wykonawcze początku i końca pierwszej dekady transformacji. W szczególności w trakcie „szokowej terapii” nadmiernie zawyżone stopy procentowe, także na stare kredyty, co uniemożliwiło wielu przedsiębiorstwom spłatę zadłużenia i prowadziło do ich upadku. Takiej destrukcji sprzyjał też nałożony wyłącznie na przedsiębiorstwa państwowe wysrubowany podatek od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń, tzw. popiwek, który praktycznie uniemożliwił kompensowanie pracownikom drastycznego w warunkach zaindukowanej hiperinflacji spadku płac realnych, nawet gdy miały na to środki finansowe. Nadmierna była skala dewaluacji złotego i zbyt długo, przez

ponad 16 miesięcy, utrzymywano jego sztywny kurs związany na dolara amerykańskiego zamiast na koszyk walut odzwierciedlający strukturę obrotów handlu zagranicznego. Z kolei tenże handel został zbyt wcześnie i na zbyt dużą skalę zliberalizowany, z czego nawet ówczesny rząd wkrótce potem się wycofywał.

Z kolei podczas chłodzenia gospodarki w latach 1998-2000 niepotrzebnie ulegano monetarystycznemu doktrynerstwu, myląc środki polityki z jej celami. I tak równowagę budżetu uznano za nadrzędny cel, podobnie jak redukcję deficytu na rachunku obrotów bieżących, choć był on w zasadniczym stopniu finansowany dopływem bezpośrednich inwestycji zagranicznych. W efekcie koniunktura gospodarcza została gwałtownie wyhamowana. Tym razem polityczną konsekwencją złego sterowania gospodarką było wycofanie się chyłkiem z rządu – oczywiście, pod innym błahym pretekstem – neoliberalnej Unii Wolności, następczyni Unii Demokratycznej i Kongresu Liberalno-Demokratycznego, które wcześniej popierały „szokową terapię”, a zarazem poprzedniczki Platformy Obywatelskiej.

Nie sposób pominąć faktu, że partyjnym przywódcą Unii Wolności był wówczas Balcerowicz, ponownie, po latach 1989-91, wicepremier i minister finansów. Prowadził on swą partię do rządu w koalicji z Akcją Wyborczą Solidarności, AWS, głosząc między innymi postulat przyspieszenia tempa wzrostu wtedy, gdy w wyniku realizacji Strategii dla Polski na wiosnę 1997 roku było ono rekordowe wysokie w całym minionym 33-leciu, bo wynosiło aż 7,5 proc. Po przejęciu władzy przez ASW-UW szybko i radykalnie zostało zdołowane bez mała de zera – z wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami. Tak bynajmniej być nie musiało.

Realia i opinie

Te i inne błędy były do uniknięcia, ale niezdrowy radykalizm wziął górę. A może jednak zdrowy? Przecież to była terapia... Gdy na słynnym *Salzburg Seminar* prowadziłem w 1991 roku wykłady na temat polityki stabilizacyjnej, przysłuchiwał się im Dušan Tiiska (ja z kolei przysłuchiwałem się jego wykładom na temat prywatyzacji), autor czeskiej masowej prywatyzacji, tzw. kuponówki. Na moje argumenty odnoszące się do imperatywu racjonalizacji i pragmatycznego podchodzenia do liberalizacji i stabilizacji w warunkach wychodzenia z syndromu *shortageflation* zareagował mówiąc, że to wszystko mało istotne. Ważne natomiast jest, by zniszczyć własność państwową, wyrwijając ją wraz z korzeniami, bo jest to podstawa gospodarki komunistycznej. No to wyrwano...

Niektórzy autorzy posuwają się bardzo daleko w swoich opiniach. Paweł Kozłowski, socjolog, i wybitny filozof i historyk idei, Andrzej Walicki, nie wątpią, że „... dwa nazwiska z okresu narodzin Polski Solidarnościowej uosabiają początek tej, przynoszącej gorycz i ból wielu ludziom, drogi: Lech Falandysz i Leszek Balcerowicz. Pierwszy zaczął w nowym ustroju degradację świadomości prawnej i koniunkturalną instrumentalizację samego

prawa, drugi decydująco przyczynił się do kompromitacji liberalizmu oraz, co ważne, niszczenia ciągłości gospodarki, społeczeństwa i ludzkiego życia” (Kozłowski 2021, s. 27). Leon Podkaminer, polemizując z jednym z wiernych apologetów „szokowej terapii”, formułuje swój pogląd jeszcze ostrzej: „Nie odmawiam Leszkowi Balcerowiczowi jednej niewątpliwej zasługi. W obiektywnie trudnej sytuacji podjął się on zadania, którego nie miały odwagi (lub siły) realizować osoby kompetentne, rozważne i odpowiedzialne (choćby profesor Witold Trzeciakowski). Na tym – moim zdaniem – jego zasługi się kończą. Program gospodarczy („terapia szokowa”) przez niego wykonany i wdrażany od początku 1990 r. był istną katastrofą”. I dalej: „Z matni, w którą wpędziła Polskę „terapia szokowa”, kraj wybrnął na dobre dopiero po 1994 r. – podczas pierwszego wicepremierowania Grzegorza Kołodki (w latach 1994-1997). Jednym ze świadectw skuteczności jego polityki („terapia bez szoku”) był skumulowany wzrost PKB o 21,7% w latach 1995-1997. Co „Lesio” zmarował, „Grzesio” odzyskał. Niestety, powrót Leszka

Balcerowicza na stolec wicepremiera rządu AWS-UW nie przyniósł niczego dobrego. W latach 1998-2000 udało mu się przeforsować „cztery fundamentalne reformy”. Z ich fatalnymi konsekwencjami (system emerytalny, ochrona zdrowia) borykamy się do dzisiaj” (Podkaminer 2021). To bardzo surowa ocena, ale trzeba pamiętać, że akurat Podkaminer nie bał się polemizować z autorem „szokowej terapii” i jego doradcami od samego początku, formułując zarazem w odniesieniu do rozmaitych aspektów liberalizacji i stabilizacji konkretne kontrpropozycje. Niestety, podobnie jak innych krytyków nawałnicy nadwiślańskiego neoliberalizmu, i jego nie słuchano. Teraz wszakże przesadza, gdy twierdzi, że jedyną zasługą niekompetentnego, nierozważnego i nieodpowiedzialnego autora szoku bez terapii było to, że w „trudnej sytuacji podjął się on zadania, którego nie miały odwagi (lub siły) realizować osoby kompetentne, rozważne i odpowiedzialne”. To jednak za rządów premierów Tadeusza Mazowieckiego i Jana Krzysztofa Bieleckiego kurs na urynkowanie gospodarki stał się procesem nieodwracalnym. Żal tylko, że wskutek doktrynerstwa i licznych technicznych błędów stało się to tak ogromnym kosztem ekonomicznym i społecznym.

Andrzej Karpiński, niemniej surowo krytykując autorów polityki gospodarczej tamtego czasu i oceniając ją jako z gruntu błędną, stwierdza wręcz, „że w Polsce doktryna neoliberalizmu realizowana była w najbardziej skrajnej postaci i w formach wyjątkowo doktrynerskich” (Karpiński 2020, s. 64). Nieco mniej okrutnie, acz wciąż bardzo jednoznacznie brzmi bez mała oskarżenie, że oto: „Dysproporcja między nagłośnioną wizją a rzeczywistością osiągnęła tak wysoki stopień, że można mówić o klasycznym działaniu patologicznym, tj. sytuacji, w której marnotrawstwo przekroczyło wysoko granice społecznej akceptacji” (Kieżun 2013, s. 130). Z kolei nie aż tak radykalny jest szeroko uargumentowany pogląd jednego z najwybitniejszych na świecie znawców problematyki posocjalistycznej transformacji. Mario Nuti ośmiela się

Reorientacja na budowanie społecznej gospodarki rynkowej i zmiana strategicznych kierunków polityki gospodarczej skutkowały z górą **podwojenie** tempa wzrostu gospodarczego z średnio 2,9 proc. w dwuleciu 1992-93 do 6,6 proc. w dwuleciu 1995-66

dowodzić, że Strategia dla Polski wręcz uratowała transformację (Nutti 2019). Może nie aż tak, ale z pewnością gdyby nie polityczny i programowy zwrot po 1993 roku, potoczyłaby się ona zdecydowanie mniej korzystnie, niż nam się to udało.

Przypomnijmy, że to właśnie w okresie realizacji Strategii dla Polski inflacja spadła o dwie trzecie, a bezrobocie o jedną trzecią, to wtedy skomercjalizowano przedsiębiorstwa państwowe i nadano bardziej racjonalny charakter prywatyzacji, blokując nieekwiwalentną wyprzedaż mienia państwowego oraz monopolizację i oligarchizację gospodarki. To wtedy podpisałem porozumienie z Klubem Londyńskim o redukcji o połowę naszego zadłużenia zagranicznego wobec prywatnych banków, co zdjęło z barków społeczeństwa ciężar 6,3 miliarda dolarów (na dzisiejsze pieniądze to około 42 miliardy złotych). Dzięki temu wprowadzono Polskę po raz pierwszy na europejskie i światowe rynki kapitałowe, uzyskując przy okazji od jednej z agencji ratingowych stopień inwestycyjny. Przeszto traktować rolnictwo jak kulę u nogi utrudniającą modernizację gospodarki, a zainicjowano kompleksowy, innowacyjny program zintegrowanego rozwoju wsi i obszarów wiejskich. Zlikwidowano popiwek i podatek importowy, zmniejszone zostały podatki od dochodów osobistych, PIT, z 45, 33 i 21 proc. do 40, 30 i 19 proc. i zapoczątkowana została etapowa redukcja podatków dla przedsiębiorstw, CIT, z 40 do 32 proc. W trakcie kadencji rządu premiera Jerzego Buzka CIT został obniżony zaledwie o 4 punkty, do 28 proc. Później, w ramach Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej, zredukowaliśmy go głęboko, bo aż do 19 proc. Podkreślić przeto warto, że zmniejszenie CIT, z jakim gospodarka była pozostawiona po latach 1990-93, z 40 do 19 procent, aż 17 punktów to zasługa rządów lewicowych, w których byłem wicepremierem i ministrem finansów, a jedynie 4 punkty to rezultat decyzji rządów centrowo-prawicowych. Znormalizowane zostały nasze zewnętrzne stosunki finansów i uregulowano ciągnące się jeszcze z czasów PRL kwestie rozliczeń finansowych z Zachodem, a także z Rosją, Chinami, Czechami i innymi państwami. Krótko: zmieniło się oblicze polskiej gospodarki, tak jej strony instytucjonalnej, jak i realnej. Jak ogromny był dorobek tego okresu, który także zawdzięczamy nieocenionemu wkładowi praktycznie zorientowanej myśli ekonomicznej, będącej płodem prac Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej kierowanej przez prof. Jana Muiżęła, możemy dowiedzieć się także z kilkudziesięciu prac przygotowanych pod jej auspicjami (Mączyńska, 2019).

Zgoła odmienne zdanie głosi redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”. W wywiadzie udzielonym kwartalnikowi „Zdanie” można wyczytać, że „Kołodko mówił cały szereg mądrych rzeczy, ale co on takiego zrobił? Dwukrotnie, w kilku rządach, był wicepremierem i ministrem finansów”. Reagują na to prowadzący rozmowę redaktorzy Sękowski: „No przecież wzrost gospodarczy był. Dynamika PKB była rekordowa w skali całej III RP” i Ordyński: „Kazimierz Dejmek chwalił go za to, że był faskawym ministrem dla kultury”, by usłyszeć od Michnika: „Akurat w tym miejscu to myślę, że Kołodko miał więcej racji niż Leszek Balcerowicz. Ale ten wzrost był możliwy dzięki temu, co wcześniej zrobił Balcerowicz. No nie wygłupiajmy się” (Michnik 2021, s. 15).

No właśnie, nie wygłupiajcie się. Nie tylko w realnej polityce, gdzie to społecznie i ekonomicznie kosztowne,

lecz również w publicznej debacie, bo mąci to ludziom w głowach. A jak się mąci, to i się błądzi. W odróżnieniu od redaktora, który pomimo że przyznaje, iż jest niekompetentny w kwestiach gospodarczych, wypowiada się autorytatywnie na ich temat, zrozumiał fatalne błędy nadwiślańskiego neoliberalizmu i miał cywilną odwagę to przyznać na łamach tejże gazety Marcin Król, stwierdzając wprost: „Byliśmy głupi”. Na kwestię podniesioną przez przeprowadzającego z nim wywiad redaktora Grzegorza Sroczyńskiego: „Wolni i przedsiębiorczy ludzie sami sobie świetnie poradzą, byle im nie przeszkadzać. Kwartalnik „Res Publica”, którym pan kierował, pełen był takich tekstów.”, Król odpowiada: „Głupi byliśmy. W latach 80. zaraziliśmy się ideologią neoliberalizmu, rzeczywiście sporo się tutaj zasłużyłem, namawiałem do tego Tuska, Bieleckiego, całe to gdańskie towarzystwo. Pisma Hayeka im pracowicie podtykałem. Mielśmy podobne poglądy z Balcerowiczem, dzisiaj się rozjechaliśmy. Wygaśł we mnie ten zapał dość szybko. Zorientowałem się, że w liberalizmie zaczyna dominować składnik indywidualizmu, który po kolei wypiera inne ważne wartości i zabija wspólnotę” (Król 2014).

Zrozumieli to także inni, w tym związane z Solidarnością tak znaczące postacie dla polskiej transformacji, jak Karol Modzelewski. W jednym z wywiadów na indagację rozmówcy: „Mnie się zdawało, że wtedy zachwyciliśmy się kapitalizmem.”, odpowiada: „Nasi wielcy działacze tak bredzili wówczas. Pamiętam, jak w czasie wyborów prezydenckich moi koledzy, robotniczy działacze związku, którzy popierali Tadeusza Mazowieckiego, jeździli na spotkania wyborcze i tłumaczyli robotnikom, że wielki przemysł socjalistyczny to jest przeżytek i złom historii. A oni, czyli klasa robotnicza z wielkich przedsiębiorstw, to resztówka po socjalizmie. Przekonywali, że powinni się jak najszybciej opuścić to złomowisko i wziąć się za jakiś pożyteczny biznes” (Wprost 2013).

Z kolei Jacek Kuroń przyznał w jednym z wywiadów, że zawinił: „Wtedy, w radzie ministrów, to ja miałem znaczenie a nie Balcerowicz. Podzyrowałem ten jego plan i to był mój grzech niewątpliwy” (Kuroń 2002, s. 9). Co ważne, nie tylko po latach stać go było na taką krytykę. Potrafił też, ponownie wchodząc jako minister pracy i polityki społecznej w skład rządu, tym razem premier Hanny Suchockiej w latach 1992-93, inspirować i podejmować działania w istocie polegające na dystansowaniu się od nurtu neoliberalnego, zwłaszcza w formie pragmatycznego i społecznie zorientowanego podejścia do przedsiębiorstw państwowych. Sprzyjali mu w tym wicepremier Henryk Goryszewski i minister finansów Jerzy Osiatyński. Szoków było coraz mniej, a i symptomy terapii już się pojawiały.

Post hoc ergo propter hoc

Jakże często w debatach społeczno-ekonomicznych i politycznych popełniany jest klasyczny błąd logiczny typu *post hoc ergo propter hoc*: potem, czyli dlatego. Nie uchronił się przed nim także Adam Michnik. Otóż realizacja Strategii dla Polski przyniosła w latach 1994-97 rekordowy wzrost gospodarczy i odczuwalną poprawę standardu życia ludności oraz ważki postęp instytucjonalny na sferze budowy społecznej gospodarki rynkowej nie dlatego, że przedtem była „szokowa terapia”, lecz pomimo tego. Gdyby wychodzenie z ostrej inflacji cenowo-zasobowej i przyspieszenie rynkowo zorientowanych

reform strukturalnych na początku lat 1990. było lepiej przeprowadzone, postęp gospodarczy w późniejszych okresach mógłby być większy.

Tak, to oczywiste, że pewne działania były możliwe dlatego, że wcześniej dokonano się nieodwracalne pchnięcie do gospodarki rynkowej, ale rzecz w tym, iż można to było zrobić znacznie lepiej. Na dowcipny argument, że nie obcina się psu ogona na raty, odpowiada: OK, ale dlaczego od razu za głową? Jeśli przez alternatywę rozumieć odmienną opcję, to faktycznie nie było alternatywy dla przejścia do rynku, ale istniały odmiennie opcje polityki gospodarczej i szczegółowych reform strukturalnych. Na ten temat jest olbrzymia literatura teraz, a i wtedy odmiennych i konstruktywnych propozycji bynajmniej nie brakowało. W łonie elit Solidarności rozsądni przeciwnicy radykalizmu i wstrząsów zostali stłamszeni przez nawałnicę neoliberalizmu. Karol Modzelewski przyznaje: „Nie tylko ja byłem wtedy przeciw. Ekonomista i doradca „Solidarności” Tadeusz Kowalik też był przeciwny. Wiedział, że neoliberalizm to ideologia i moda intelektualna, a nie konieczność ekonomiczna. Niestety, nasze elity traktowały neoliberalizm jak wyznanie wiary, a my nie mieliśmy siły przebicia.” (Wprost 2013). Tak, to była naiwna wiara, a nie głęboka wiedza.

Natomiast faktycznie szereg działań, które wykonano podczas Strategii dla Polski, możliwy był tylko dlatego, że wcześniej była „szokowa terapia”. W istocie *post hoc ergo propter hoc*. Gdyby nie dewastacja spowodowana polityką lat 1990-91 nie byłoby konieczności dokapitalizowania banków, z których wiele zostało doprowadzonych do krawędzi bankructwa. Najlepszym przykładem może tu być uratowanie później świetnie sobie radzącego i prosperującego Banku Gospodarki Żywnościowej, BGŻ. Podczas gdy wielkim wysiłkiem rząd realizował program konsolidacji sektora finansowego, który uratował przed tanią wyprzedają trzon polskiej bankowości, bank PKO i ubezpieczalnię PZU, „Gazeta Wyborcza” wypisywała nonsensy o rekomunicacji banków... Podczas gdy ogromnym kosztem dla budżetu państwa przeprowadzono kilka kosztownych i skomplikowanych programów restrukturyzacji rozmaitych branż przemysłu, między innymi elektroenergetycznego i stalowego, farmaceutycznego i obronnego, przy okazji zamiast ideologicznie i interesownie motywowanej szybkiej prywatyzacji usprawniano sposoby zarządzania skomercjalizowanymi przedsiębiorstwami państwowymi, „Gazeta Wyborcza” pisała absurd, że prywatyzacji wyrwano zęby... Jakby miała gryźć społeczeństwo, a nie dobrze przeprowadzana jemu służyć. Podczas gdy reorientacja na budowanie społecznej gospodarki rynkowej i zmiana strategicznych kierunków polityki gospodarczej skutkowały z górą **podwojenie** tempa wzrostu gospodarczego z średnio 2,9 proc. w dwuleciu 1992-93 do 6,6 proc. w dwuleciu 1995-96, „Gazeta Wyborcza” pisała bzdury, że tygrys dostał zadyszki... Jej irracjonalne z ekonomicznego punktu widzenia ataki pod adresem Strategii dla Polski były nieustanne.

W czasach tyleż ciekawych, co trudnych, kiedy to czoła musimy stawiać licznym wyzwaniom rozwojowym, trzeba dużo myśleć. A to sztuka skomplikowana, tym bardziej że – trawestując starą mądrość – interdyscyplinarne myślenie ma wielką przyszłość. O ile znamiona takiego intelektualnego podejścia do debaty o transformacji dostrzec można u niektórych autorów, o tyle z kolei

naiwna wiara w neoliberalizm „zwalnia go z myślenia”, jak powiada o naczelnym redaktorze wybitny publicysta pisujący też w jego gazecie. Natomiast na pewno umiejętność interdyscyplinarnego spojrzenia nie opuszczała Andrzeja Walickiego, który nie wątpił, że „Elity po 1990 r. zdradziły... Elity inteligentnie zaciągnęły przecież (...) zobowiązania wobec reszty, były dłużnikami ludu. Tymczasem w Polsce po 1990 r. głosiły one coś przeciwnego, to lud ma im pomagać w trudzie neoliberalnej modernizacji i w jej imię się poświęcać. Takie były treści *Gazety Wyborczej*...” (Kozłowski 2021, s. 19).

Walicki spostrzegł ponadto, że „...Balcerowicz nie wyznaje liberalizmu, lecz libertarianizm i że sporządzano przez niego książkowa antologia (jak głosi tytuł) myśli liberalnej świadczy nie tyle o znajomości przedmiotu, co o braku na ten temat historycznej i aktualnej wiedzy” (Kozłowski 2021, s. 25). Patrząc na sprawę z ekonomicznego punktu widzenia, neoliberalizm polega z jednej strony na wiedzy i z pełną świadomości jej cynicznym wykorzystywaniu na rzecz grup partykularnych interesów, z drugiej zaś sprowadza się do ignorancji i zatracą wręcz właśnie o libertarianizm, bardziej quasi-religijną wiarę niż wiedzę, co cechuje ekonomicznych dyletantów. Dodam, że jeszcze bardziej na prawo jest anarchokapitalizm, ale to już po prostu naiwność albo intelektualne i polityczne awanturnictwo, co bynajmniej nie oznacza, że w czasach kryzysu liberalnej demokracji i nieokiełzanego populizmu nie grozi nam anarchizacja. Jej symptomy już widać od Francji poprzez Kolumbie do Tajlandii. Jak na razie Polska omija...

Jeśli chodzi o zawodowych ekonomistów – akademickich, politycznych, biznesowych – którzy lansują neoliberalizm, to albo popełniają oni logiczny błąd, zakładając, że zapewnia on zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy i ekologiczny, albo też wiedząc, iż tak bynajmniej nie jest, obłudnie posługują się tą teorią w celu forsowania polityki złej deregulacji gospodarki, świadomego osłabiania nadzorczych funkcji państwa i manipulacji systemem finansów publicznych (podatki, transfery, wydatki), co koniec końców służy wzbogacaniu nielicznych kosztów większości. Potwierdzają to dane o ewolucji sytuacji gospodarczej w czasach neoliberalnych rządów od USA i Wielkiej Brytanii poprzez Polskę i Rosję po Hongkong i Australię. Proponowane przez neoliberalizm rozwiązania nie są drogą do społecznego dobrobytu, lecz do pogłębiania nierówności dochodów i majątkowych. Profesjonalny i obiektywny obserwator naszej najnowszej historii wnikliwie zauważa, że „Polska stała się znacznie mniej egalitarna niż kiedyś (nic dziwnego, skoro taki był cel reform Balcerowicza)” (Porter-Szücs 2021, s. 533). To z kolei budzi gniew, a na co współcześnie reakcją są formy innej patologii – populizmu i nowego nacjonalizmu.

Jeśli idzie o niedouczone ekonomistów czy też niepojmujących zawilości ekonomii aktywnych komentatorów życia publicznego, to popierając neoliberalizm, niezbyt wysilali się intelektualnie, by w pełni pojąć jego istotę i ryzyko, jakie stwarza on dla rozwoju społeczno-gospodarczego. Stąd też nie tylko w Polsce było swego czasu tyle bezkrytycznej euforii wobec oderwanych od społecznego kontekstu postulatów Konsensusu Waszyngtońskiego, a bezkrytycyzm zaiste zwalnia z myślenia. W nadwiślańskim neoliberalizmie sprowadza się to do zachwyty zwodniczymi hasłami stanowiącymi kanony szoku bez terapii: liberalizacji, prywatyzacji i bezwzględ-

nej twardej polityki finansowej. Szkoda, że niektórzy nawet *ex post*, w obliczu twardych faktów i przemożnych argumentów, wolą tkwić w błędzie.

Okazuje się, że bardzo długo można a to mylić się, a to kłamać, co niektórzy zawzięcie też czynią, twierdząc uparcie, iż „nie było alternatywy”. Zwolennicy koncepcji bezalternatywności – a więc w istocie braku wolności, bo wolność to możliwość wyboru, a jeśli takiej możliwości nie ma, to i wolności nie ma – zachowują się tak, jakby byli przekonani, że im częściej i dłużej będą powtarzali swoje mijające się z prawdą tezy – raz to z motywacji ideologicznej, innym razem lobbystycznie ze względu na reprezentowane interesy – tym łatwiej przekonają innych. Otóż nie; nie można zachowywać się tak, jak pewien klasyk propagandy, który wywodził, że nieustannie powtarzane kłamstwo w końcu stanie się prawdą, albo jak Puchatek, bohater znanej bajki, który „Im bardziej zagłądał do środka, tym bardziej tam Prosiaczka nie było”. Można nadal błąkać się w gąszczu błędów, można dalej brnąć w kłamstwa, ale w ten sposób nigdy nie znajdzie się prawdy.

Oczywiste jest też to, że polityka rządów solidarnościowych na początku lat 1990. nie byłaby możliwa, gdyby nie wcześniejsze dokonania takich reformatorów, jak Władysław Baka i Zdzisław Sadowski, gdyby nie polityka takich premierów, jak Zbigniew Messner i Mieczysław F. Rakowski. To zdumiewające, że nawet w dyskusjach profesjonalnych nader często przemilczany jest fakt, że trzon założeń gospodarczej „refolucji”, jak to wtedy określano, przygotowany był wcześniej. Akurat tych słusznych założeń, jeszcze zanim w czwartym kwartale 1989 roku, pod niemałym wpływem różnych krajowych i zagranicznych doradców, doszło do popsucia programu równoczesnej liberalizacji gospodarki i stabilizacji finansów poprzez jego radykalizację i wadliwe ustawienie sekwencji działań. Uczyniła to ekipa Andrzeja Wróblewskiego, ministra finansów w rządzie Rakowskiego. Oprócz samego ministra szczególnie zaangażowani w opracowanie planu reformatorskich działań byli wice-ministrowie Ryszard Pazura i Andrzej Podsiadło oraz dyrektor departamentu odpowiedzialnego za finanse publiczne i budżet, Wojciech Misiąg. Cała trójka stanowiła później podporę ministerstwa finansów, racjonalizując, na ile się dało, politykę makroekonomiczną i starając się oddziaływać na konkretne rozwiązania wdrażane w ramach reform strukturalnych.

Pisałem wtedy: „Odpowiadając na pytanie, co jest nowego w Programie przedstawionym przez rząd T. Mazowieckiego, podzielał chwytliwe określenie, że to już nie jest reforma, ale „refolucja”, czyli równocześnie reforma i rewolucja. Nie ma w nim co prawda wielkich nowinek politycznych, teoretycznych i aplikacyjnych, ale w sposób zasadniczo odmienny od dotychczas podejmowanych programów rozłożone są w nim akcenty oraz

inaczej ułożona sekwencja działań. Obawiam się jednak, że rezultat wdrożenia Programu w niektórych punktach może okazać się zupełnie odmienny od oczekiwań autorów.” (Kołodko 1992, s. 37). Jest to fragment „stenogramu wystąpienia wprowadzającego do dyskusji nt. „Rządowy program gospodarczy” zorganizowanej z udziałem ministra finansów w dniu 20 października 1989 roku w Instytucie Finansów”. Byłem wtedy dyrektorem tego instytutu, a ministrem finansów był od miesiąca Balcerowicz.

Ktoś może zapytać: to dlaczego słuszne pomysły i propozycje nie były wdrażane wcześniej, zanim władzę przejął rząd premiera Mazowieckiego? Otóż dlatego, że uniemożliwiały to wewnętrzne i zewnętrzne bariery polityczne. Te pierwsze wynikały ze stosowania przez solidarnościową opozycję ekonomicznie destrukcyjnej, ale z jej politycznego punktu widzenia skutecznej taktyki „im gorzej, tym lepiej”. Protestami i strajkami blokowano próby prorynkowych przekształceń po to, by sytuacja się nie poprawiała, a wręcz odwrotnie. Jej poprawa bowiem mogłaby sprzyjać legitymizacji „komunistycznej” władzy, a ta przecież miała upaść. No to i chyliła się ku upadkowi...

Te drugie polegały na ekonomicznych sankcjach nałożonych przez Zachód na Polskę po wprowadzeniu w końcu 1981 roku stanu wojennego. Wtedy USA i znaczące państwa Europy Zachodniej oraz Japonia nie mogły ich nie wprowadzić, ale z biegiem lat okazało się, że to dla nich skuteczna broń w toczącej się zimnej wojnie między Zachodem a Wschodem. Tu też działała zasada „im gorzej, tym lepiej”.

Tak więc to nie brak woli i kompetencji rządów lat 1980. doprowadził do opłakanej sytuacji gospodarki w końcu tamtego dziesięciolecia, ale zimne wojny: ta polska domowa i ta światowa. Przełom polityczny 1989 roku zmienił sytuację zasadniczo; co

wcześniej było niewykonalne, teraz stało się możliwe, choć wciąż bardzo trudne. Nic przeto dziwnego, że we wszystkich ministerstwach – poczynając od najważniejszego, od ministerstwa finansów – sięgnięto do szuflad, by wyciągnąć zalegające tam propozycje programowe. Po odkurzeniu wiele z nich teraz już mogło się przydać. Wiedząc trochę w sprawie, co i jak robić, aby skutecznie zreformować polską gospodarkę i wprowadzić ją na drogę zrównoważonego rozwoju, latem 1989 roku zdecydowanie odrzuciłem propozycję premiera Czesława Kiszczaka, aby objąć stanowisko ministra finansów w rządzie, który bezowocnie usiłował utworzyć. Postąpiłem tak właśnie dlatego, że to co było ekonomicznie konieczne, jeszcze wtedy – około 20 sierpnia – było politycznie niemożliwe. Profesor Zdzisław Sadowski powiedział mi wówczas: „Szkoda, zobaczyłbyś, dlaczego nic nie można zrobić”.

Co by było, gdyby...

Uleganie ekonomicznej modzie to bardzo grząski grunt. Zdarza się to w różnych czasach, w wielu miej-

Polityka rządów solidarnościowych początku lat 1990. nie byłaby możliwa, gdyby nie wcześniejsze dokonania takich reformatorów, jak Władysław Baka i Zdzisław Sadowski, gdyby nie polityka takich premierów, jak Zbigniew Messner i Mieczysław F. Rakowski. To zdumiewające, że nawet w dyskusjach profesjonalnych nader często przemilczany jest fakt, że trzon założeń gospodarczej „refolucji”, jak to wtedy określano, przygotowany był wcześniej.

scach. Nam przytrafił się taki zbieg okoliczności, że w latach, w których reformy ekonomiczne w gospodarkach socjalistycznych nabierały impetu i przekształcały się w ustrojową transformację posocjalistyczną, bardzo modna stała się teoria monetarna i ekonomia strony popytowej. Gdyby królował keynesizm – tak jak kilka dekad wcześniej albo jak neokeynesizm współcześnie w odpowiedzi na kryzys finansowy lat 2008-10 i na szok pandemii koronawirusa po roku 2019, wypadki potoczyłyby się inaczej. Moda jednak robiła swoje.

Brian Porter-Szücs odnotowuje, że „Podczas pobytu w Nowym Jorku Balcerowicz zachłystnął się podejściem popytowym, które właśnie zyskiwało popularność” (Porter-Szücs 2021, s. 518). Formuluje on przy tym ciekawy pogląd, że może występować zgoda opinii przy wielce pojemnym ujęciu sprawy, a mianowicie generalnym stosunku do liberalnej ekonomii, ale to nie wyklucza zasadniczo odmiennych poglądów co do tego, jak należy liberalną myśl ekonomiczną wykorzystywać w praktyce polityki gospodarczej. „W latach dziewięćdziesiątych panowała przedwczesna pewność, że merytokracja zyska ostatecznie pozycję dominującą. Skrajne bieguny w debacie o gospodarce zdawali się reprezentować Leszek Balcerowicz i Grzegorz Kołodko, ekonomista bliższy podejściu keynesowskiemu, piastujący urząd ministra finansów w latach 1994-1997 i 2002-2003 w rządach SLD. Uważali, że dzielące ich różnice są nie do pogodzenia, ale obaj akceptowali podstawowe założenia liberalnej ekonomii. Wszystko, co wykraczało poza spektrum Balcerowicz-Kołodko, uważano za utopię, za propozycje niepoważne, nierealistyczne lub po prostu świadczące o ignorancji.” (op. cit., s. 564) To ostatnie zdanie jest dyskusyjne; nie wszystko, a już na pewno nie wszyscy tak uważali, gdyż niejednokrotnie opinie były wielce zróżnicowane.

Raz jeszcze nie od rzeczy będzie odwołanie się do wspomnianej dialektyki ciągłości i zmiany. W tym kontekście godny uwagi sąd zaprezentował wybitny anglo-amerykański ekonomista John Williamson, twórca głośnej, ale jakże fatalnie w Polsce wprowadzanej koncepcji znanej jako Konsensus Waszyngtoński. Pisał on do mnie: „Byłem szczególnie zadowolony, że podjął pan próbę zdefiniowania podejścia alternatywnego wobec tzw. big-bangu, w postaci bardziej ostrożnego zaprogramowania poszczególnych elementów polityki, a nie generalnego spowolnienia („gradualizmu”). Odnośnie do poszczególnych wątków, w tym protekcjonizmu i prywatyzacji, zgadzam się z panem po fakcie i zaiste mógłbym się również zgodzić naonczas (...). Ale z całą szczerością muszę wyznać, że nadal sądzę, że gdybym był na miejscu Balcerowicza, być może nie mógłbym skonstruować pakietu przesądzającego kierunek reform. Z perspektywy czasu myślę, że był on wtedy Polsce potrzebny i położył fundament pod pański, zwieńczony sukcesem, okres pracy w rządzie. Być może trzeba było nieco przestrzelić, aby pańskim partnerom politycznym ułatwić emocjonalne pogodzenie się z faktem, że właśnie świat się zmienia. A może nawet umożliwić im skorygowanie oczekiwań i w rezultacie pozyskać dla nowego modelu? Przypomina mi to sytuację mojego kraju: czuję się dużo lepiej z Tony Blairem niż z Panią Thatcher na stanowisku premiera, jednak nie jestem pewien, że dziś moglibyśmy mieć jego, gdyby jej wcześniej nie było” (Kołodko 2000, s. 38).

Tak, reformy i polityka Blaira były kontynuacją tego co słuszne, ale i odpowiedzią na błędy neoliberalnych re-

form i polityki Margaret Thatcher, zadając kłam jej sztandarowemu hasłu TINA: *There Is No Alternative*. Oczywiście, była. Tak, reformy i polityka Strategii dla Polski, i później Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej oraz niektórych innych rządów po roku 2005, kontynuowały to, co słusznie pchnięto do przodu w latach 1989-93, ale zarazem kontestowały ewidentne błędy neoliberalnej polityki, z jednej strony, oraz populistycznych ciągot, z drugiej. Jakże mylili się przeto ci, którzy nieodpowiedzialnie i fałszywie kreśliли obraz nadchodzących zmian, kiedy to jesienią 1993 roku demokratyczne wybory wyniosły do władzy koalicję lewicowo-centrową SLD-PSL. Jan Winiecki, reprezentujący wtedy Polskę w Europejskim Banku Odbudowy i Rozwoju, mówił o rządzie katastrofy narodowej, Jan Krzysztof Bielecki, premier w latach 1990-91, zapowiadał 300-procentową inflację już na wiosnę, a Leszek Balcerowicz popisał się komentarzem opublikowanym w „Wall Street Journal”, strasząc wizją kroczącej destrukcji...

To zrozumiałe, że również w trakcie realizacji Strategii dla Polski w latach 1994-97, podobnie jak i później, podczas uruchamiania Programu Naprawy Finansów Rzeczypospolitej w latach 2002-03, popełniono pewne błędy, co krytycznie – i samokrytycznie – należy przyznać. Nic dziwnego i nie ma co przytaczać trywialnego powiedzenia, że błędów nie popełnia tylko ten, co nic nie robi. A w ramach tych programów robiono – i zrobiono – bardzo dużo. Popelniane wszakże błędy były znikomego kalibru. Sprowadzały się raz to do ustępstwa wobec wspieranego przez którąś z koalicyjnych partii bądź przez wpływowe lobby partykularnego interesu jakiejś branży lub dużego przedsiębiorstwa państwowego, innym razem do przeoczenia jakiego punktu w ustawie podatkowej o darowiznach wspierających kapitał ludzki, raz to do niedopatrzania jakiego konkretnego przekształcenia własnościowego, innym razem w postaci skazanej z góry na niepowodzenie próby wprowadzenia instytucji oświadczeń majątkowych do naszego systemu fiskalnego.

Tak, można było jeszcze więcej i jeszcze lepiej, ale jak wtedy powiadałem: nie wystarczy mieć rację, trzeba mieć jeszcze większość. A tej nie zawsze starczało – w gronie politycznego kierownictwa SLD-PSL, przy okazji podejmowania decyzji przez rząd, na forum Sejmu i Senatu. Dodam, że równie ważne – a dla mnie niejednokrotnie jeszcze ważniejsze – było większościowe poparcie społeczne, uzyskanie którego czasami bywało ogromnie trudne w ferworze publicznych dysput, gdzie zdrowe mechanizmy liberalnej demokracji mieszały się z niezdrowymi manipulacjami niektórych mediów. Kluczowe było tu uzyskanie zrozumienia i większościowego wsparcia społecznego odnośnie do akceptacji wynegocjowanych warunków przystąpienia do Unii Europejskiej, bo w tej sprawie decydowała większość w narodowym referendum przeprowadzonym w dniach 7-8 czerwca 2003 roku. Moja misja pracy w czwartym z kolei rządzie – tym razem Leszka Millera po wcześniejszych rządach premierów Waldemara Pawlaka, Józefa Oleksego i Włodzimierza Cimoszewicza, była zwieńczona zwycięskim głosowaniem w tym referendum.

Pozostawiając na boku polityczną w istocie retorykę a to o zbawiennej roli „szokowej terapii”, a to o „kraju w ruinie”, czy też „zielonej wyspie” premiera Donalda Tuska albo o „dobrej zmianie” premierów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego – i o innych jedynie słusznych

drogach – warto jednak zadać sobie pytanie ze sfery tzw. historii alternatywnej: co by było, gdyby...? Co by było, gdyby rządowe zapowiedzi co do przebiegu procesu reprodukcji makroekonomicznej w latach 1990-91 się sprawdziły? Co by było, gdyby zapowiedzi partyjnego przywódcy Unii Wolności, a później z jej ramienia wicepremiera i ministra finansów, o podwojeniu dochodu narodowego w ciągu dekady się spełniły? Podwojenie poziomu produkcji wymagałoby średniego tempa wzrostu w wysokości 7,2 proc., a więc w zasadzie utrzymania dynamiki osiągniętej w czwartym roku Strategii dla Polski, kiedy to PKB przyszedł o 7,1 proc. Co by było, gdyby niepotrzebne przechłodzenie gospodarki nie tylko mocno nie zmniejszyło tempa wzrostu od razu potem, lecz również nie implikowało rachitycznego tempa wzrostu przez kilka następnych lat? Co by było, gdyby nie błędy popełnione w polityce gospodarczej różnych rządów?

Gdyby kroczyć taką odmienną ścieżką, czyli innymi słowy gdyby uniknąć błędów polityki, które okazały się bardzo kosztowne z punktu widzenia wzrostu gospodarczego, i gdyby zściły się zapowiedzi co do utrzymania wysokiego tempa wzrostu po 1997 roku, to nasz PKB, i w konsekwencji standard życia ludności, byłby już znacznie wyższy. Zamiast z dochodem w wysokości około 33 tysięcy dolarów (według parytetu siły nabywczej) mieścić się między Portugalią a Estonią, moglibyśmy być już na znacznie wyższym poziomie rozwoju. Pisząc jeszcze nie całej jednej trzeciej wieku, lecz o jednej czwartej – o latach 1990-2014 – Andrzej Karpiński rzeczowo szacuje, że wzrost produkcji przemysłowej „byłby 3,5-krotny, a nie 2,6-krotny (...) to dałoby odpowiednio wyższy wzrost dochodów budżetowych państwa i zmniejszyłoby potrzebę zadłużania się na koszt następnych pokoleń. A równocześnie zarobki mogłyby być o 1/3 wyższe w stosunku do ich obecnego poziomu” (Karpiński 2020, s. 124).

Nawet jeśli ktoś z uporem utrzymuje, że nie było tzw. alternatywy dla szoku bez terapii, to musi się zgodzić, iż bynajmniej nie było nieuniknione aż takie zdołowanie dynamiki gospodarczej, do jakiego polityka neoliberalnego rządu, tym razem z domieszką solidarnościowego populizmu, doprowadziła w końcu lat 1990. Moglibyśmy zatem cieszyć się już dochodem na mieszkańca istotnie przekraczającym 40 tysięcy dolarów i plasować się pod tym względem gdzieś pomiędzy Czechami i Włochami a Koreą Południową i Francją. Poniesione na tym polu straty są już nie do odrobienia, bo przyszły wzrost produkcji i konsumpcji nie skompensuje strat, jakie poniesione zostały w przeszłości. Istniejące szanse zostały zaprzepaszczone.

Odnosząc się do tych rozważań, przypominano, że „Zdaniem prof. Kołodko błędy w polityce ekonomicznej obniżyły o jedną trzecią szanse na rozwój Polski w 20-lecie „szoku”. Przychyłam się do jego zdania, aczkolwiek sądzę, że skala obniżenia rozwoju jest jeszcze większa” (Kieżun 2013, s. 202). Rozumiem, że chodzi tu o 20-lecie po „szoku”, a zarazem nie sądzę, iż autor tego poglądu ma rację, podejrzewając, że byłoby jeszcze gorzej, niż to szacowałem, pisząc o sukcesie na dwie trzecie.

Cóż, więcej o jedną dziesiątą albo o jedną trzecią to duża różnica. Niestety, ze względu na istotę dylematu co by było, gdyby..., nie jesteśmy w stanie precyzyjnie go rozstrzygnąć. Inna, alternatywna historia zawsze opiera się na licznych i ze swej natury dyskusyjnych założeniach. Nie inaczej jest tym razem. Tak zupełnie na pew-

no to wiemy, że byłoby lepiej, gdyby nie patologie niektórych faz transformacji. Najważniejsze, by z tej wiedzy wyciągnąć praktyczne wnioski na przyszłość.

Grzegorz Kołodko

Literatura cytowana

- Karpiński, Andrzej (2020). *Polska droga do roku 2050. Jak działać racjonalnie w coraz bardziej nieracjonalnym świecie*, Dom Wydawniczy Elipsa, Warszawa.
- Kieżun, Witold (2013). *Patologia transformacji*, Wydawnictwo Poltext, Warszawa.
- Kołodko, Grzegorz W. (1992). *Transformacja polskiej gospodarki. Sukces czy porażka?*, Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa.
- Kołodko, Grzegorz W. (2000). *From Shock to Therapy: The Political Economy of Postsocialist Transformation*, Oxford University Press, Oxford – New York.
- Kozłowski, Paweł (2021). *Spotkania z Andrzejem Walickim*, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa.
- Król, Marcin [2014], *Byliśmy głupi*. Wywiad udzielony Grzegorzowi Sroczyńskiemu, „Gazeta Wyborcza – Magazyn”, 8-9 lutego (https://wyborcza.pl/magazyn/1,124059,15414610,Bylismy_glupi.html); dostęp 26.10.2021).
- Kuroń, Jacek (2002). *Całe życie jestem marzycielem*. Rozmowa „Trzech na jednego”, Edward Chudziński, Stefan Cieply, Filip Ratkowski, „Zdanie”, Nr 1-2, s. 3-17.
- Mazowiecki, Tadeusz (1989). *Wystąpienie Tadeusza Mazowieckiego w Sejmie 24 sierpnia 1989 r.*, „Dzieje.PL Portal historyczny” (<https://dzieje.pl/aktualnosci/wystapienie-tadeuszamazowieckiego-w-sejmie-24-sierpnia-1989-r>); dostęp 26.10.2021).
- Mączyńska, E. (2019). *Długookresowe strategie gospodarcze – nie(zbędne) narzędzie polityki społeczno-gospodarczej*. Kазus: „Strategia dla Polski” i Rada Strategii Społeczno-Gospodarczej przy Radzie Ministrów, (w:) G.W. Kołodko, J. Tomkiewicz, *Strategia dla Polski: Czwierć wieku później*, WN PWN, Warszawa.
- MFW (2000). *World Economic Outlook: Focus on Transition Economies*, International Monetary Fund, Washington, D.C. (September) (<https://www.imf.org/en/Publications/WEO/Issues/2016/12/31/Focus-on-Transition-Economies>); dostęp 26.10.2021).
- Michnik, Adam (2021). *Kto się boi, powinien spać pod pierzyną*. Rozmowa „Troje na jednego”, Patrycja Dołowy, Jan Ordyński, Paweł Sękowski, „Zdanie”, Nr 1, s. 3-16.
- Nuti, D. Mario (2019). *’Strategia dla Polski’: na ratunek polskiej transformacji*, w: Kołodko, Tomkiewicz, *op. cit.*, s. 77-89.
- Podkaminer, Leon (2021). *Gdyby nie Kołodko*, „Przegląd”, 8-14 marzec, s. 41.
- Porter-Szűcs, Brian (2021). *Całkiem zwyczajny kraj. Historia Polski bez martyrologii*, Wydawnictwo Filtry, Warszawa.
- Sachs, Jeffrey (2006). *Koniec z nędzą. Zadanie dla naszego pokolenia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Sachs, Jeffrey (2014). *Ja tylko doradzałem*. Z Jeffreyem Sachsem rozmawia Rafał Woś, *forsal.pl*. 8 czerwca (<https://forsal.pl/artykuly/802085,jeffrey-sachs-ja-tylko-doradzalem.html>); dostęp 26.10.2021).
- Sachs, Jeffrey (2020). *Polska transformacja i perspektywy*. *Wystąpienie na X Kongresie Ekonomistów Polskich*, w: Bogusław Fiedor, Marian Gorynia, Elżbieta Mączyńska (red.), *Nauki Ekonomiczne i wyzwania współczesności. Fundamentalne problemy w teorii i praktyce*, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Warszawa, s. 255-260.
- Walicki, Andrzej (1995). *Marxism and the Leap to the Kingdom of Freedom: The Rise and Fall of the Communist Utopia*, Stanford University Press, Stanford.
- Walicki, Andrzej (2013). *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Universitas – Polska Akademia Nauk, Kraków.
- Wprost (2013). *Moje spory z Mazowieckim*. Rozmawia Cezary Łazarewicz”, 2 listopada (<https://www.wprost.pl/423413/modzelewski-moje-spory-z-mazowieckim.html>); dostęp 26.10.2021).